



l e i s a r a y v e n

# ZŁY ROMEO

*Zły Romeo* jest  
pełen emocji, które  
odczujesz całym ciałem.

**ALICE CLAYTON**  
AUTORKA SERII NIE DAJESZ MI SPAĆ





l e i s a r a y v e n

# ZŁY ROMEO

tłumaczenie martyna tomczak



**OTWARTE**

kraków 2017

Tytuł oryginału: *Bad Romeo*

Copyright © 2014 by Leisa Rayven

Copyright © for the translation by Martyna Tomczak

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: Studio NOTA BENE

Łamanie: Irena Jagocha

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © James D. Kelly

Fotografia autorki: © Stephanie De Rozario

Wszystkie cytaty z *Romea i Julii* za: W. Szekspir, *Romeo i Julia*,  
tłum. S. Barańczak, Kraków 2002

ISBN 978-83-7515-426-9

  
**OTWARTE**  
[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

*Dedykuję tę książkę wszystkim,  
którzy dodawali mi sił w chwilach zwątpienia.  
Mieście rację, a ja się myliłam.  
Tylko nie obrośnijcie w piórka.*



„Naturo, któż ci podsunął ten podstęp,  
Cóż ci kazało ducha z piekła rodem  
Zwabić w śmiertelny raj pięknego ciała?  
Czyż kiedy książka o tak wstrętnej treści  
Miała tak świetną oprawę?”

Julia o Romeo

William Szekspir, *Romeo i Julia*



## ZNÓW RAZEM, ZBYT PRĘDKO

*Obecnie*

*Nowy Jork*

*Teatr Graumanna*

*Pierwszy dzień prób*

Biegnę zatłoczonym chodnikiem, pokrywając się nerwowym potem w najmniej eleganckich zakamarkach ciała. W głowie słyszę głos matki: „Cassie, dama się nie poci. Dama błyszczy”.

W takim razie, mamo, błyszczę się jak świnia.

Zresztą nigdy nie twierdziłam, że jestem damą. Powtarzam sobie, że „błyszczę”, bo jestem późniona. Wcale nie na myśl o nim.

Tristan, mój współlokator oraz życiowy doradca, uważa, że nigdy się z niego nie wyleczyłam, ale to bzdura.

Wyleczyłam się.

I to dawno temu.

Przebiegam przez ulicę, klucząc wśród aut. Kilku taksówkarzy obrzuca mnie inwektywami, każdy w innym języku. Macham do nich radośnie środkowym palcem, ponieważ jestem niemal pewna, że środkowy palec na całym świecie oznacza to samo.

Spoglądając na zegarek, wpadam do teatru i biegnę w stronę sali prób.

Cholera!

Pięć minut spóźnienia.

Oczyrna duszy widzę rozbawione spojrzenie tego dupka i z przerażeniem wyobrażam sobie, że gdy tylko przekroczę próg sali, ogarnie mnie nieprzeparta ochota, by strzelić go w pysk.

Staję pod drzwiami.

Uda mi się. Popatrzę na niego i nie rozpadnę się na kawałki.

Dam radę.

Wzdycham i przyciskam czoło do ściany.

Kogo chcę oszukać? Jasne, zagram w pełnej namiętności sztuce u boku byłego kochanka, który nie jeden, lecz dwa razy złamał mi serce. Łatwizna.

Uderzam głową o ścianę.

Gdyby istniał naród głupców, zostałabym ich królową.

Gdy agentka zadzwoniła do mnie z wiadomością o wielkiej szansie na Broadwayu, powinnam była się domyślić, że tkwi w tym jakiś kruczek. Zachwyciła się aktorem, który miał mi partnerować. Ethan Holt – najgorętsze nazwisko teatralnego światka. Utalentowany. Obsypany nagrodami. Wielbiony przez piszczące fanki. Diabło przystojny.

Oczywiście nie wiedziała o naszej wspólnej przeszłości. Skąd miałyby wiedzieć? Nigdy o nim nie mówiłam. Więcej: wycofywałam się, gdy tylko ktoś wspomniał jego nazwisko. Łatwiej było mi sobie z tym radzić, gdy przebywał na drugim końcu świata, ale teraz wrócił i samą swoją obecnością psuje mi przyjemność ze zdobycia wymarzonej roli.

Typowe. Co za drań.

Trudno mi będzie zachować kamienną twarz, ale nie mam wyjścia. Wyciągam puderniczkę i spoglądam w lusterko.

Niech to szlag, błyszczę się jak biurowiec Chryslera. Wklepuję w twarz trochę pudru i poprawiam pomadką usta, zastanawiając się jednocześnie, czy bardzo się zmieniłam. Brązowe włosy, które w studenckich czasach sięgały połowy pleców, teraz, zawadiacko pocieniowane, opadają mi zaledwie na kołnierzyk. Twarz nieco wyszczuplała, ale poza tym wyglądam chyba tak samo. Kształtne usta. Figura niczego sobie. Oczy ani piwne, ani zielone, dziwny miks jednego i drugiego, bardziej oliwkowe niż orzechowe.

Zatrząskuję puderniczkę i wrzucam ją do torby wściekła na siebie, że przyszło mi do głowy, by się dla niego starać. Naprawdę niczego się nie nauczyłam?

Zamykam oczy i myślę o tym, jak bardzo mnie skrzywdził. O jego idiotycznych argumentach i gównianych wymówkach.

Wzbiera we mnie fala goryczy i oddycham z ulgą. Tego właśnie potrzebuję. Muszę obudzić wewnętrzny gniew. Okrywam się nim jak zbroją i szukam ukojenia w buzującej złości.

Dam radę.

Otwieram drzwi i zdecydowanym krokiem wchodzę do sali. Jeszcze go nie widzę, a już czuję, że mi się przygląda. Zwalczam chęć, by na niego spojrzeć, ponieważ jeśli czas spędzony z Ethaniem Holtem czegoś mnie nauczył, to panowania nad odruchami. Właśnie kierując się intuicją, pozwoliłam, by wszystko poszło w diabły. Przekonała mnie, że on może dać mi wszystko, i w efekcie zostałam z niczym.

Podchodzę do reżysera Marco Fioriego pogrążonego w rozmowie z producentami Avą i Saulem Weinsteinami. Obok dostrzegam znajomą postać – naszą inspicjentkę, siostrę Ethana, Elissę.

Ethan i Elissa to nierozłączny duet. W każdym z jego kontraktów tkwi zapis, że siostra kieruje przedstawieniem, co wydaje mi się zaskakujące, zważywszy, że żyją z sobą jak pies z kotem.

Uznałabym, że obecność Elissy zapewnia mi poczucie bezpieczeństwa, ale niby czemu miałby go potrzebować? Ethan przecież nie potrzebuje nikogo ani niczego, prawda? Jest niezniszczalny. Jak cholerny teflon.

Elissa pokazuje Weinsteinom makietę scenografii, wyjaśniając mechanikę jej działania. Producenci słuchają i kiwiają głowami.

Nie mam problemu z Elissą. Jest znakomitą inspicjentką, miałam już okazję z nią pracować. Co więcej, milion lat temu nawet się przyjaźniłyśmy. Wtedy wciąż jeszcze żyłam w przekonaniu, że jej brat narodził się z łona kobiety. Dopiero później uznałam go za pomiot szatana.

Podchodzę bliżej, zwracając na siebie ich uwagę.

– Wiem, wiem – mówię i rzucam torbę na krzesło. – Przepraszam.

– Nic nie szkodzi, *cara* – uspokaja mnie Marco. – Omawiamy jeszcze szczegóły produkcji. Zaraz zacniemy.

– Super – odpowiadam i otwieram torbę.

Elissa uśmiecha się do mnie serdecznie.

– Cześć.

– Cześć, Lisso.

Na chwilę gniew ustępuje miejsca nostalgii i uświadamiam sobie, jak bardzo za nią tęskniłam. Elissa i jej brat nie są do siebie ani trochę podobni. Ona jest niska, on wysoki. Ona zaokrąglona, on kanciasty. Różnią się nawet kolorytem. Siostra jasna i prostolinijna, brat ciemny i chaotyczny. A jednak, ujrawszy ją, uświadamiam sobie, dlaczego od lat nie utrzymywałam z nią kontaktu. Zawsze będzie mi o nim przypominała. Za dużo złych wspomnień.

Kiedy wyciągam butelkę wody, torba zsuwa się z krzesła i z hukiem łąduje na podłodze. Wszyscy wokół milkną i patrzą na mnie. Rozlega się stłumiony chichot. Zgrzytam zębami.

Wal się, Ethan. Nie mam zamiaru zaszczycić cię choćby spojrzeniem.

Podnoszę torbę i rzucam ją z powrotem na krzesło.

Znów rozlega się cichy śmiech, a ja przysięgam w duchu Wszechmocnemu Bóstwu Sprawiedliwego Mordu, że zaraz załatwię go gołymi rękami. Choć stoi po drugiej stronie sali, również dobrze mógłby być tuż obok, ponieważ dźwięk jego głosu wibruje mi w kościach.

Potrzebuję papierosa.

Zerkam na Marco. Jak zwykle olśniewający, z fulem pod szyją, zamaszycie gestykulując, opowiada o sztuce. To wszystko przez niego. Chciał, żebyśmy zagrali w niej razem. Wmówiłam sobie, że moja kariera na tym zyska, ale w rzeczywistości będzie to ostatnia rzecz, którą zrobię, ponieważ jeśli ten rechoczący kretyn w kącie się nie zamknie, lada chwila wpadnę w morderczy amok, po czym resztę życia spędzę w pierdlu.

Szczęśliwie śmiech ustaje, ale wciąż czuję na sobie jego palące spojrzenie.

Postanawiam je zignorować i zaczynam grzebać w torbie. Mam papierosy, ale zapalniczka zaginęła w akcji. Serio, powinienam coś zrobić z tym bajzłem. Jezu, czego tu nie ma. Guma, chustki, przybory do makijażu, tabletki przeciwbólowe, stare bilety do kina, buteleczka perfum, tampony, klucze, figurka za paśnika WWF bez jednej nogi – i co, kurwa, jeszcze?

– Przepraszam, panno Taylor?

Podnoszę głowę i widzę ślicznego młodziutkiego Afroame-rykanina. W wyciągniętej dłoni trzyma kubek czegoś, co swoim aromatem podejrzenie przypomina moje ulubione macchiato z surowych ziaren.

– Wygląda pani na zestresowaną – mówi chłopak, a w jego głosie pobrzmiwa akurat tyle troski, by powstrzymać mnie przed odgryzieniem mu uszu. – Mam na imię Cody, jestem stażystą w dziale produkcji. Kawy?

– Cześć, Cody – odpowiadam, przyglądając się tekturowemu kubkowi. – A co tam masz, stary?

– Podwójne macchiato z surowych ziaren z nutą mokki i dodatkową śmietanką.

Kiwam głową. Nieźle.

– Tak właśnie myślałam. Moje ulubione.

– Wiem. Pozwoliłem sobie zapoznać się z upodobaniami zarówno pani, jak i pana Holta, żeby móc przewidywać wasze potrzeby i stworzyć wszystkim przyjemne warunki pracy.

Przyjemne warunki pracy? W towarzystwie moim i Holta? Biedna, niczego nieświadoma dziecino.

Przyjmuję kawę i wachając ją, dalej przekopuję torbę, która niczym TARDIS wydaje się większa wewnątrz niż na zewnątrz.

– Ach tak?

Gdzie, do cholery, jest moja zapalniczka?

– Tak, proszę pani.

Cody wyciąga z kieszeni zapalniczkę i podaje mi ją z rozbrajającym uśmiechem.

Słodki Jezu, niebiosia mi go zesłały.

Z trudem powstrzymuję chęć, by go uściskać. Tristan powtarza, że czasami bywam zbyt „przytulaśna”. Właściwie używa określenia „przykutaśna”, ale o tym dla własnego dobrego samopoczucia staram się nie pamiętać.

A więc zamiast rzucać się młodemu asystentowi na szyję, po prostu się uśmiecham.

– Cody, nie zrozum mnie źle, wiem, że dopiero się poznaliśmy, ale... chyba cię kocham.

Chłopak opuszcza głowę i śmieje się pod nosem.

– Jeśli chce pani wyskoczyć na chwilę, nie ma sprawy, zawołam panią, kiedy będą zaczynać.

Gdyby nie to, że wygląda na szesnaście lat, chyba bym go pocałowała. Z jęczyzkiem.

– Boski jesteś, Cody.

Kątem oka dostrzegam ciemny kształt, rozwalony na krześle po drugiej stronie sali, prostuję się więc i ruszam do drzwi dumnym krokiem osoby, która wszystko i wszystkich ma w głębokim poważaniu.

Żar jego spojrzenia towarzyszy mi aż do klatki schodowej, a potem po prostu przestają cokolwiek czuć.

Wmawiam sobie, że nie tęsknię za tym, jak jego wzrok przepalał mi skórę.

Wspinam się po ciemnych, stromych schodach i tylnym wyjściem wydostaję się z teatru. Drzwi jeszcze się za mną nie

zamknęły, a ja już trzymam między wargami zapalonego papierosa. Oparta plecami o chłodne cegły, zaciągam się i spoglądam na wąski pasek nieba pomiędzy dachami budynków. Nikotyna nie okazuje się zbyt pomocna, ale dziś moje nerwy mogłoby ukoić chyba tylko to coś, czym usypia się konie.

Kończę palić. Kładę rękę na klamce, gdy nagle drzwi się otwierają i wychodzi z nich katalizator wszystkich moich problemów. Ciemne dżinsy opinają się na nim w miejscach, na które naprawdę nie powinnam zwracać uwagi.

Oczy ma takie, jak zapamiętałam. Jasnoniebieskie, hipnotyzujące. Ciemne, gęste rzęsy. Zabójcze, pełne żaru spojrzenie.

Ale wszystko poza tym...

No tak, zdążyłam zapomnieć. Pozwoliłam sobie na zapomnienie.

Wciąż jest zniewalająco przystojny. Chociaż nie, przystojny to niewłaściwe słowo. Przystojni bywają gwiazdorzyci telenowel, tyle że w całkowicie przewidywalny, nudny i mdły sposób. Holt... przykuwa uwagę. Jest jak rzadka, egzotyczna pantera, równie piękny, co niebezpieczny. Naturalnie enigmatyczny.

Nienawidzę go za to, jak wspaniale wygląda.

Wyraziście, ściągnięte brwi. Ostro zarysowana szczęka. Ładne, pełne usta, które jednak na tle reszty rysów zyskują silny, męski charakter. Ciemne włosy ma krótsze niż wtedy, gdy go ostatnio widziałam. Sprawiają, że wydaje się dojrzalszy. I wyższy, o ile to możliwe.

Zawsze nade mną górował. Metr dziewięćdziesiąt przy moim metrze sześćdziesięciu pięciu. Szerokie ramiona wskazują, że od czasów studenckich sporo ćwiczył. Nie przesadnie dużo, ale tyle, żebym pod ciemnym T-shirtem dostrzegła wyraźną muskulaturę.

Czerwienię się i mam ochotę sama dać sobie za to w twarz. Mogłam przewidzieć, że kiedy znów pojawi się w moim życiu, będzie wyglądał lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Palant.

– Cześć – mówi.

Zupełnie jakbym nie spędziła ostatnich trzech lat, marząc o tym, by przywalić mu w tę cudownie piękną, wredną twarz.

– Cześć, Ethan.

Patrzy na mnie i jak zwykle czuję, że to spojrzenie przeszywa mnie do szpiku kości.

– Dobrze wyglądasz, Cassie.

– Ty też.

– Masz krótsze włosy.

– Ty też.

Robi krok do przodu. Taksuje mnie spojrzeniem i najwyraźniej podoba mu się to, co widzi, bo w jego oczach pojawia się głód. Nienawidzę sposobu, w jaki mi się przygląda. Zachłannie pożera mnie wzrokiem, a ja lgnę do niego jak mucha do miodu; rozedrgana, rozpaczliwie usiłując się uwolnić.

– Minęło sporo czasu.

– Serio? Nie zauważyłam.

Staram się sprawiać wrażenie śmiertelnie znudzonej. Nie chcę, żeby wiedział, jak na mnie działa. Nie zasługuje na taką reakcję. Co więcej, ja również nie.

– Co u ciebie? – pyta.

– W porządku.

Odpowiedź z automatu. Bez znaczenia. W rzeczywistości nic nie jest w porządku.

Holt zatrzymuje na mnie spojrzenie, a ja marzę, by znaleźć się gdzie indziej, bo patrzy na mnie jak kiedyś, i to wspomnienie sprawia mi ból.

– A ty? – pytam. Uprzejmość przez zaciśnięte zęby. – Jak się masz?

– Ja... też w porządku.

Jest coś w tonie jego głosu. Coś skrywanego. I intrygującego, ale nie daję się wciągnąć w tę grę, bo przecież jemu o to właśnie chodzi.

– To genialnie, Ethan – odpowiadam wystarczająco dziarsko, by go wkurzyć. – Cieszę się.

Spuszcza wzrok i przeczesuje włosy palcami. Spina się i znów stoi przede mną ten zacięty gnojek, którego tak dobrze znam.

– Niebywałe – mówi. – Po trzech latach to wszystko, co masz mi do powiedzenia? Mogłem się tego spodziewać.

Żołądek wywraca mi się na drugą stronę.

Nie, palancie, to nie wszystko, ale po co strzępić język? Wszystko już zostało powiedziane, a powtarzanie się nie należy do moich ulubionych rozrywek.

– Rzeczywiście, wszystko – odpowiadam wesoło.

Mijam go, choć próbuje zagrozić mi drogę. Zamaszystym ruchem otwieram drzwi i tupiąc głośno, zbiegam na dół. Próbuję nie zwracać uwagi na mrowienie w miejscu, którym się o niego otarłam.

Z góry dobiega zduszone „kurwa mać” i słyszę, jak Holt rzuca się w pogoń. Chciałabym być szybsza, ale on po chwili chwytą mnie za ramię.

– Cassie, zaczekaj.

Obraca mnie szarpnięciem i spodziewam się, że mnie do siebie przycisnie. Nie wiadomo który raz unicestwi swoim dotykiem i zapachem.

Ale nie.

Po prostu stoi bez ruchu, a powietrze wewnątrz wąskiej, ciemnej klatki schodowej jest gęste jak wata. Czuję, że zaczynam się dusić, ale niczego nie daję po sobie poznać.

Grunt to nie okazywać słabości. On mnie tego nauczył.

– Cassie, posłuchaj – zaczyna. Tak bardzo tęskniłam za tym, jak wypowiada moje imię, i niemożliwie mnie to wkurza. – Moglibyśmy zapomnieć o tych wszystkich bzdurach i zacząć od początku? Naprawdę bym tego chciał. Pomyślałem, że może ty też.

Spojrzenie ma pełne szczerości, ale to stara śpiewka. Za każdym razem gdy postanawiałam mu zaufać, kończyło się złamanym sercem.

– Chcesz zacząć od nowa? – mówię. – Jasne, jasne. Żaden problem. Jakim cudem sama na to nie wpadłam?

– To nie musi tak wyglądać.

Że niby ja jestem ta nieracjonalna? Gdyby nie wściekłość, wybuchnąłabym śmiechem.

– W takim razie jak powinno? – pytam jadowitym tonem. – Proszę, oświeć mnie. W końcu to ty zdecydowałaś zawsze za nas oboje. Jak rozegramy to tym razem? Zostaniemy kumplami? Połączmy nas tylko seks? Zaczniemy się zwalczać? Albo czekaj, już wiem. Może będziesz kutasem, który złamał mi serce, a ja kobietą, która poza salą prób nie chce mieć z tobą nic wspólnego? Co ty na to?

Zaciska zęby. Wściekł się. I dobrze. Z jego wściekłością dam sobie radę. Spodziewałam się, że zacznie wrzeszczeć, ale nie robi tego.

– Nic z tego, co pisałem, nie miało dla ciebie znaczenia, prawda? Sądziłem, że chociaż porozmawiamy o tym, co się stało. Czytałaś w ogóle moje maile?

– Jasne – odpowiadam. – Tyle że nie uwierzyłam w ani jedno słowo. Człowiek wiecznie karmiony kłamstwami prędzej czy później znienawidzi ich smak. Wiesz, co mówią? Kto w kółko daje się robić w balona, sam jest sobie winien.

– Tym razem nie mam zamiaru cię oszukiwać. Ani siebie. W przeszłości zrobiłem to, co musiałem, dla dobra nas obojga.

– Żartujesz sobie ze mnie? Może mam ci jeszcze podziękować?

– Nie. – W jego głosie wzbiera frustracja. – Pewnie, że nie. Chcę tylko...

– Dostać kolejną szansę, żeby mnie zniszczyć? Naprawdę ci się zdaje, że jestem aż tak głupia?

Potrząsa głową.

– Chcę, żeby było inaczej. Jeśli zażadasz przeprosin, będę cię przeproszał tak długo, póki nie ochrypnę. Po prostu chcę, żeby było między nami dobrze. Porozmawiaj ze mną. Pomóż mi to naprawić.

– Nie da się.

– Cassie...

– Nie, Ethan! Nie tym razem. Dosyć tego.

Nachyla się. Jest blisko. Zbyt blisko. Pachnie jak dawniej, a ja mam zamęt w głowie. Mam ochotę go odepchnąć, żeby móc zebrać myśli. Albo tłuc pięściami, aż zrozumie, że od lat jestem nieszczęśliwa i to wszystko jego wina. Mam ochotę zrobić tak wiele rzeczy, tymczasem stoję bez ruchu i nienawidzę się za to, że nadal czuję się przy nim bezsilna.

Jego oddech jest tak samo nierówny jak mój. Ciało tak samo napięte. Nawet po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, przeżywamy udrękę wzajemnego przyciągania. Całkiem jak za dawnych czasów.

Dzięki Bogu, drzwi na dole otwierają się. Spoglądam w tamtą stronę i dostrzegam Cody'ego, który patrzy na nas zmieszany.

– Panie Holt? Panno Taylor? Wszystko w porządku?

Holt odsuwa się ode mnie i przeczesuje włosy palcami. Odycham płytko i nierówno.

– Wszystko w porządku, Cody! – wołam.

– A, to dobrze – odpowiada pogodnie chłopak. – Chciałem was tylko zawiadomić, że zaczynamy.

Znika i znów zostajemy sami. Nie licząc duchów przeszłości.

– Jesteśmy w pracy – mówię twardo. – Róbmy, co do nas należy.

Ethan marszczy czoło i zaciska zęby, i przez chwilę wydaje mi się, że nie odpuści, ale w końcu odpowiada:

– Jeśli naprawdę tego chcesz.

Tłumię w sobie niejasne uczucie rozczarowania.

– Chcę.

Ethan kiwa głową, bez słowa schodzi na dół i znika w drzwiach.

Próbuję się opanować. Mam rozpalone policzki, serce mi wali i prawie parskam śmiechem na myśl o tym, że Holt już ma mnie w garści, a przecież nie zaczęliśmy nawet prób. Najbliższe cztery tygodnie zapowiadają się czarniejsze od czarnej dziury. Prostuję plecy i wracam do sali.

Chwytam scenariusz i butelkę wody, po czym orientuję się, że przy stole zostało tylko jedno wolne miejsce, oczywiście obok

Holta. Odciągam krzesło jak najdalej od niego i osuwam się na niewygodny plastik.

– Wszystko okej? – Marco unosi brwi.

– Aha – odpowiadam z uśmiechem i czuję się, jakbym znów była na pierwszym roku szkoły aktorskiej. Mówię to, czego oczekują inni, dzięki czemu są zadowoleni, nawet jeśli ja nie jestem.

Odgrywam swoją rolę.

– W takim razie zaczynamy – oznajmia Marco.

Wokół słychać szelest otwieranych scenariuszy.

Co za znakomity pomysł. Każda dobra historia musi się jakoś zacząć.

Czemu z tą miałyby być inaczej?

## POCZĄTEK

### **Obecnie**

**Nowy Jork**

**Pamiętnik Cassandry Taylor**

*Pamiętniczku,*

*Tristan podsunął mi pomysł, żebym zapisywała tu wydarzenia, które uczyniły ze mnie nieprzystosowaną osobę, jaką dzisiaj jestem. Chciał, żebym przyjrzała się pewnym niezdrowym relacjom, które sprawiły, że stałam się humorzasta i emocjonalnie niedostępna, pomyślałam więc, że zacznę od tej, której żałuję najbardziej: od znajomości z Ethanem Holtem.*

*Po raz pierwszy ujrzałam go, kiedy udawałam seks analny z kimś, kogo poznałam zaledwie chwilę wcześniej.*

*O rany. Kiepsko to brzmi.*

*Pozwól, że wyjaśnię.*

*Próbowałam zdać do Instytutu Sztuk Pięknych Grove, prywatnego college'u, gdzie oprócz wydziałów tańca, muzyki i sztuk wizualnych mieści się jedna z najbardziej prestiżowych szkół aktorskich w kraju. Wybudowany na resztkach starego sadu, znajduje się w nowojorskim hrabstwie Westchester i w ostatnich latach wykształcił wiele utalentowanych gwiazd sceny oraz ekranu.*

O studiach tam marzyłam od zawsze; tak więc w ostatniej klasie liceum, gdy wszyscy znajomi zdawali na medycynę, prawo, inżynierię czy dziennikarstwo, ja złożyłam papiery na wydział aktorski.

Grove był moim pierwszym wyborem z wielu powodów, a wśród nich była również chęć znalezienia się na drugim końcu kraju, z dala od rodziców.

Nie chodzi o to, że ich nie kochałam, bo kochałam. Ale Judy i Leo mieli bardzo specyficzny pomysł na to, jak powinnam spędzić życie. Byłam jedynaczką, zaprogramowaną na robienie wszystkiego w taki sposób, by zasłużyć na ich aprobatę, więc z całych sił starałam się doskoczyć do ich nierealistycznych ideałów. Jako uczennica ostatniej klasy szkoły średniej nigdy nie miałam w ustach alkoholu ani papierosa, nie jadłam niczego poza zdrowymi, acz pozbawionymi smaku specjałami kuchni Judy i nigdy nie spałam z chłopakiem. Zawsze wracałam na czas do domu, nawet jeśli miałam zastać tam dwoje ludzi, którzy nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi, sprzeczali się albo w ogóle ich nie było.

Moja matka pragnęła naprawiać świat i zawsze wierzyła w moc samodoskonalenia. W tym duchu usiłowała mnie kształtować. Byłam niezdarna, więc zapisała mnie na balet. Byłam pulchna – pilnowała każdego kęsa, który wkładałam do ust. Kiedy okazało się, że jestem nieśmiała, posłała mnie na zajęcia teatralne.

Nienawidziłam wszystkiego, do czego mnie zmuszała, oprócz teatru, w który wsiąknęłam bez reszty. Poza tym szło mi całkiem nieźle. Udawanie przez kilka godzin kogoś innego? O tak, to było akurat coś dla mnie.

Wkład Leo w moje wychowanie polegał głównie na ciągłym wyznaczaniu zasad: dokąd wolno mi chodzić, z kim się spotykać, co robić. Poza tym nie zwracał na mnie uwagi, chyba że postąpiłam wyjątkowo dobrze albo wyjątkowo źle. Szybko się nauczyłam, że mniej krzyków i mniej szlabanów jest wtedy, gdy postępuję jak trzeba. Moje dobre oceny sprawiały, że był zadowolony. Podobnie jak nagrody za role i publiczne wystąpienia.

*Pracowałam więc ciężko. Ciężej niż powinna pracować córka, by zwrócić na siebie uwagę ojca. Można śmiało powiedzieć, że to on wykształcił we mnie obsesyjną potrzebę podobania się wszystkim naokoło.*

*Rodzice oczywiście nie byli zachwyceni moim planem zdawania do szkoły aktorskiej. Z tego, co pamiętam, dokładne słowa Leo brzmiały „po moim trupie”. On i mama nie mieli nic przeciwko aktorstwu jako hobby, ale z moimi ocenami mogłam wybierać spośród wielu dobrze płatnych zawodów. Nie rozumieli, czemu chcę z nich zrezygnować na rzecz kierunku, po którym dziewięćdziesiąt procent absolwentów trafia na bezrobocie.*

*Przekonałam ich, by puścili mnie na egzamin, mając obietnicę, że złożę również papiery na wydział prawa Uniwersytetu Waszyngtońskiego. Dzięki temu, wraz z biletem na samolot do Nowego Jorku, zyskałam też nikłą nadzieję na porzucenie wizerunku wiecznej prymuski.*

*Składając podanie, wiedziałam, że mam marne szanse, ale musiałam spróbować. Z radością przyjąłabym miejsce w kilku innych szkołach. Pragnęłam jednak tego, co najlepsze, a takie właśnie było Grove.*

***Sześć lat wcześniej  
Westchester, Nowy Jork  
Egzaminy do Grove***

Noga mi się trzęsie.

Nie drży.

Nie podryguje.

Trzęsie się.

Niekontrolowanie.

*Żołądek skręca się boleśnie i mam ochotę wymiotować. Znowu. Siedzę na podłodze oparta plecami o ścianę. Niewidzialna. Nie pasuję tu. Nie jestem taka jak oni.*

Cassie była uroczą dziewczyną z wielkimi ambicjami. Piekielnie zdolny Ethan miał reputację złego chłopca. Zagrali Romea i Julię – i zmieniło się wszystko. Wielka miłość, jak w dramacie Szekspira, była im pisana. Jednak „zły Romeo” złamał „Julię” serce...

Kilka lat później grają razem na Broadwayu. Gdy spotykają się na scenie, są zmuszeni do konfrontacji z własnymi emocjami. Ethan próbuje odzyskać zranioną Cassie, jednak oboje w niczym nie przypominają siebie sprzed lat... Czy kiedy kurtyna opadnie, ujawnią, co tak naprawdę kryje się w ich sercach?

**Zły Romeo** rozpałił serca czytelniczek na całym świecie, uwiódł nawet najpopularniejsze autorki romansów, w tym E L James, Colleen Hoover, Katy Evans i Christinę Lauren.

**Od tej historii zakręci wam się w głowie.**

**KATY EVANS**

**Ta książka zachwycała mnie od samego początku,  
a gdy skończyłam ją czytać, zachwyt trwał nadal.**

**Zakochałam się w Leisie Rayven i reszta świata też powinna!**

**COLLEEN HOOVER**



E-book dostępny na

**woblink.com**



**lubimy czytać.pl**